ROK XLII. Nr. 11

DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU
Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, LISTOPAD 1928.

Jam jest twój Bóg.

(Z niemieckiego).

Jam jest twój Bóg! i powiedz mi:
Jam wciąż przy tobie — czy dosyć ci?
Czy więcej możesz chcieć na świecie,
Jak mieć me serce? — powiedz dziecię!

Jam jest twój Bóg! — i czuwam wiernie,
Czy gniecie krzyż, czy więżą ciernie!
Cierpienia — moją siłą mierz!
Ja wciąż przy tobie — czegoż chcesz?

Jam jest twój Bóg! co o cię dba
I wieczne szczęście tobie da,
Że nie zapomni nigdy ciebie, —
Już imię twoje pisze w niebie.

Jam jest twój Bóg! wybieram to,
Co dla cię lepsze. — Jeśli zło,
Co cię spotyka sprawia ból,
Pomyśl — ja jestem boleści Król!

Jam jest twój Bóg! — w miłości trwam —
Twe biedne serce dobrze znam,
Każde spojrzenie i każde słowo
W wieczności zbudzi się na nowo.

Bo do mnie trafia każdy głos,
A twój — ja w ręku trzymam los.
Ufaj mi szczerze — bądź wierną mi,
Ja zaś nagrodą sam będę ci.

Jam jest twój Bóg! — przyjaźni chcesz?
To przed ołtarze moje spiesz —
Gdy cię omija życzliwość ludzi —
Gdy się tęsknota za szczęściem budzi.

Pomnij! — ja czekam w dzień i w noc,
By dać ci serce — miłość — moc
Przyjdź! — to nagrodzę zapomnienie —
I znikną przy mnie smutku cienie.

Jam jest twój Bóg! — co więcej chcesz?
Masz krzyż mój — miłość — serce bierz!
Maleją przy mnie ciężary dnia —
Bo kto ma serce — to i mnie ma.

Przeminie świat — i życia chwile
I wszystko skończy się mogile.
Gdy wejdziesz na wieczności próg,
Zostanę tylko — Ja — twój Bóg!

przetł. Siostra NN.

Z ŻYCIA ŚWIĘTYCH.

Świątobl. Teresa Enriques wd. T. Z.

Teresa Enriques pochodziła ze znakomitej rodziny w Hiszpanji. Od wczesnej młodości przygnęła sercem do Boga, pragnąc całe swe życie pozostać w stanie dziewiczym. Ulegając jednak woli rodziców, w której dopatrywała się woli samego Boga, oddała swą rękę księciu Ferdynandowi z Mediny. Po niedługim czasie spokojnego i przykładnego pożycia, śmierć zabrała jej męża. Pobożna wdowa wstąpiła teraz do Trzeciego Zakonu, opuściła pałac i przeniosła się do skromnego mieszkania w pobliżu kościoła Braci Mniejszych w Medinie del Rioseco. Tu spędziła 14 lat w dobrowolnem wyrzeczeniu się i pokucie. Za pozwoleniem biskupa nosiła na zewnątrz habit tercjarski, a pod nim ostrą włosiennicę. Zarząd dóbr powierzyła pewnemu zaufanemu zarządcy. Dochody, jakie stąd miała, obracała na dzieła miłosierdzia. Czas cały schodził jej na modlitwie, odwiedzaniu i wspomaganiu biednych i uciśnionych, i pielęgnowaniu chorych w szpitalach. Raz w czasie wielkiej drożyzny kazała za darmo rozdzielić zboże między ubogich, Gdy jej doniesiono, że już wszysko rozdano, pomodliła się z ufnością do Boga — i oto wszystkie

spichlerze zapełniły się, by w dalszym ciągu wypróżnić się na rzecz potrzebujących. Teresa ufundowała jeden klasztor. Przy budowie zawaliło się sklepienie i zabiło jednego robotnika. Na jej modlitwę wrócił on do życia i zdrowia. — Po świątobliwem życiu zasnęła spokojnie w Panu, pełna ufności w Jego dobroć i miłosierdzie, w r. 1429 w Medinie del Rioseco.

NAUKI TERCJARSKIE.

Czyściec.

I. I co tu mówić o czyścu? Istnieje taki? Nie tylko że istnieje, ale gdyby ktoś, co niech Bóg broni, chciał prawdę tę kwestjonować, — ten sam Bóg odrzuciłby go na zawsze od siebie. Aż tak dalece? A no zapewne! wszak to artykuł wiary. Święty Sobór florencki mówi, że ktoby nie chciał wierzyć, że dusza ludzka może zejść z tej ziemi pokalana pewnemi zmazami, i ktoby nie wierzył, że te plamy muszą być zgładzone, nim dusza Boga oglądać pocznie, ten niech będzie wyklęty! I słusznie. Boć na miłość Bożą! cóż począć z takim kaleką? Nie wierzyć wogóle w to kalectwo

moralne, to trochę naiwne — bo na własnej skórze doświadczamy ciągle, że jest inaczej. A może Bozia dobry zlituje się odrazu nad tą biedotą i zapomni? Toby dobrze było, aleć niesprawiedliwie. Bóg nie może przypuścić przed swe najświętsze Oblicze istotę grzechem zmazaną, sam to zaznacza w Piśmie św.: do nieba nie wnijdzie nic nieczystego, albo czyniącego obrzydłość, jeno którzy są zapisani w księdze żywota (Apok. 22). A więc nie pozostaje chyba potępić tę biedną istotę? A ty. co tak srogo wyrokujesz — sam byś się na to zgodził? Zresztą jakżesz tu potępiać na ogień wieczny za takie małe uchybienia? Więc tak czy owak miejsce jakieś przecież być musi, gdzieby się człowiek po śmierci oczyścił, czyli tz. czyściec.

II. Czyściec zatem, jak już sam wyraz tłumaczy — to kąpiel duszy i to jeszcze jaka kąpiel!

Powiada nam Doktor Seraficki, św. Bonawentura, — że środkiem sprawiedliwości — jest w czyścu ogień i to prawdziwy, realny. I tak rozumuje: Kiedyś grzeszył — posługiwałeś się do złego środkami materjalnemi. Istotnie, cóż człowiek zmysłów pozbawiony może nagrzeszyć? I oto Bóg dobry stosuje się do ciebie, i na chorobę twoją — odpowiednie a więc także materjalne przydaje środki. Wszystko według

miary. Ale skoro tak, skoroś już taki cały materjalny i środków do zbawienia widzialnych zażywasz tj. Sakramentów św. — dlaczegóżby — jedna kara miała być tylko duchową? (Op. om. IV. Sent. str. 554). I popierając swe zdanie powagą Ojców Kościoła: św. Grzegorza, Izydora i w. i., twierdzi stanowczo, że tą karą materjalną jest właśnie ogień. Tem bardziej, mówi dalej Doktor z Bagnorei, że ogień równocześnie karze i oczyszcza. Karząc bowiem sprawia, że łaska Boża w miarę zaspakajanej Sprawiedliwości karzącej — wpływa tak uzdrawiająco i kojąco na duszę, iż ją zaraz i uświęca, wedle tych słów pisma: „Ciężka boleść trzeźwą czyni duszę" (Ekles. 31.2 Bonaw. l. c.).

A jakżeż się same dusze w czyścu na to zapatrują? Rzecz istotnie zdumiewająca: cierpią z nieopisaną radością! I co dziwniejsza: ta radość (pochodząca z miłości) jest przyczyną większych cierpień: ona je wzmacnia. Tu właśnie leży i przyczyna, dlaczego mamy się, jak najgoręcej modlić i wciąż się modlić za dusze w czyścu. Bo posłuchajcie.

Bóg stworzył duszę naszą dla siebie. Wyposażona we wszystkie dary natury i łaski: cudownie piękna, jednolita i czysta dusza ta zwraca się z natury swojej do Boga, do Niego się tuli, za Nim tęskni,

pożąda Go jako jedynego, najwyższego i już ostatniego przedmiotu swego szczęścia. Nagle człowiek umiera, i dusza ludzka wraca do swego źródła. Mknie chyżo, jak ryba do wody, jak ptak do powietrza, jak jeleń do zdroju. Wraca całą potęgą swej niewypowiedzianej, nieutulonej tęsknoty, — aż tu, nagle, grzech staje jej w poprzek drogi i nie puszcza! Aby zrozumieć, co się wówczas dzieje w takiej duszy, trzeba było raz przynajmniej w życiu kogoś prawdziwie kochać.

O Czytelniku! Byłeś młodym albo nim jeszcze jesteś: masz serce i patrzysz w serce. Pomnij, co się z tobą działo wtedy, gdy osoba kochana, o której może całe nieraz bezsenne przemarzyłeś noce, opuszczała cię? Jak ci wonczas na duszy smutno było i bardzo ciężko. Cobyś był dał za to, by tę osobę drogą przy sobie zatrzymać. Gdy jeszcze na domiar złego osoba ta, może obrażona, gniewna na ciebie — z żalem a rozmyślnie cię porzucała, o jakżesz wtedy serce twoje boleśnie kwilić musiało...

Oto położenie duszy czyścowej. Rozkochana w swoim Bogu do zapamiętania, rwie się do Niego w strasznej udręce serca i bolesnej, niepocieszonej tęsknocie, — a tu karząca ręka tego właśnie Boga kochanego trzyma ją zdala od siebie. Nie wolno jej zbliżyć się do Niego, nie wolno z Nim sło-

wa zamienić. O dwu tylko rzeczach wie dusza napewno: najpierw, że ten Bóg gdzieś tam wysoko odwzajemnia się jej wielką bodaj czy nie bezkresną miłością; a drugie, że tamą do miłosnego obopólnego zespołu jest własna niewdzięczność — którą odpokutować należy. Ale czyż jedno lub drugie zdoła ją pocieszyć? Czy raczej nie przymnaża to jej katuszy? Bo pierwsza świadomość woła: żeby nie kochał, tobyś choć wiedziała, że daremne łzy — ale On cię kocha.., — druga świadomość dodaje: tylko żeś ty Go oddaliła — boś niewdzięczna i głupia! Pokutuj teraz! — Oto czyściec!

Cóżby więc taka dusza nie poświęciła, byle tylko czemprędzej usunąć tamę i przeszkodę. Niech ci będzie ogień albo woda, chłody czy upalenia, głód i pragnienie, ja wszystko zniosę, byle co rychlej połączyć się z Panem moim, mojem Kochaniem i Ojcem moim, moim Bogiem i wszystkiem mojem. Im bardziej tortury ognia rosną, im bardziej palą tak, że aż gorze, — im subtelniej przenikają każdą cząsteczkę jej bytu, tem dusza usilniej woła: „Więcej jeszcze, więcej o Boże mój — byle prędzej z Tobą się połączyć“. A że w miarę oczyszczania i miłość i nadzieja rosną, bo Bóg staje się coraz bliższym duszy, oh! jakżeż wtedy ogień i miłość idą z sobą w zawody! Naprawdę! nie wiadomo, co bardziej podzi-

wiać: czy moc karzących płomieni ognia, czy szaloną tęsknotę duszy, która je prawie że wywołuje. Ani radosna miłość nie osłabia siły ognia, — ani ogień i boleść nie przytępią choćby na chwilę potężnej miłości.

III. Wyobraź sobie teraz, Czytelniku mój, że do tych upałów czyśćowych zabłądzi nagle promyk nadziei.

Słabo, potem coraz mocniej, wreszcie pomrukiem już jakby z piersi mnogich tysięcy rzesz, — płynie po odchłaniach kary jakaś dziwnie błagalna a słodka, cicha a potężna modlitwa. Co się dzieje? Jakie to głosy tak idą mocno, niby zew ku nowemu życiu?

To modlitwa za zmarłych: Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechże im świeci! To dzień zaduszny. Dozwala Bóg dobry, by ci, którzy tamtych wyprzedzili już w drodze do nieba, lecz tam jeszcze nie doszli — przez pozostałych na ziemi byli wspomagani. Cóż za radość ogarnia wtenczas dusze czyścowe. A modlitwa ta płynie i ciągle płynie — to głosem pojedynczych — to ofiarą jednostki — to znów powszechną, katolicką najśw. ofiarą Mszy św. I wtedy cuda się dzieją!

Mnogie rzesze — wydają nagle okrzyk triumfu i nieopisanej radości:

„Jużeśmy wolni! Do nieba! do nieba! Twoja cześć chwała, nasz wieczny Panie, na wszystkie wieki już nie ustanie!“ A inni znowu: „Już nam oddałeś wesele zbawienia twego — duchem przedniejszym potwierdziłeś nas!“ A jeszcze inni: „Ciebie Boga chwalimy!“ I z temi słowy zastępy całe duchów świetlanych łaską i przebaczeniem — wznoszą się majestatycznie, chyżym lotem aniołów — ku niebiosom!

Taki to skutek wywiera modlitwa za zmarłych, oparta na cudownem, wspaniałem, rzewnem Świętych Obcowaniu.

Ziemio, czy słyszysz ten głos? Jakaż to kochana sposobność — którą szczęście dasz miljonom dusz, Bogu hołd złożysz miłości wielkiej, a sobie nieba przychylisz. Zaduszki blisko; szkoda by o tem zapomiano...

O. Fidelis.

WYKŁAD REGUŁY.

Warunki przyjęcia niewiast zamężnych.

Tekst reguły Leona XIII.

Kobiety zamężne nie mogą być przyjmowane bez wiedzy i zgody mężów, wyjąwszy przypadki, w których spowiednik uważałby za stosowne działać inaczej (Rozdz. I, § 2).

1. Uwagi wstępne.

Dotychczas rozpatrywaliśmy warunki, jakich domaga się od kandydatów do Trzeciego Zakonu reguła obecna w rozdz I, § 1. Warunki te tyczą się wszystkich bez wyjątku. Tak młodzi jak starzy, tak mężczyźni jak niewiasty, tak prości jak uczeni muszą się wykazać, czy tym warunkom odpowiadają czy nie I dopiero jeśli się okaże ich odpowiedność, może być mowa o ich przyjęciu i obłóczynach.

Jest jednak jedna klasa osób, od których reguła, poza wymienionemi w § 1 warunkami, wymaga do przyjęcia czegoś więcej. Osobami temi — to niewiasty zamężne. Otóż od nich reguła obecna (Leona XIII) domaga się jeszcze pozwolenia mężów. Tego przepisu w dawniejszej regule (MikołajaIV) nie było, choć zapewne w praktyce dla porządku rzeczy i na ten punkt zwracano uwagę. Sam św. Franciszek nie przyjmował do

Trzeciego Zakonu niewiast zamężnych, które chciały bez pozwolenia swoich mężów zachowywać posty i umartwienia reguły i jawnie na ulicach nosić habit. Leon XIII, uwzględniając dawniejszą praktykę i naturę rzeczy, w regule przez siebie zreformowanej umieścił specjalny paragraf, omawiający przyjęcie niewiast zamężnych.

W tym paragrafie nie należy dopatrywać się jakiegoś utrudnienia czy chęci niedopuszczania w szeregi tercjarskie niewiast zamężnych. Przeciwnie, przepis ten stanowi jakby propagandę Trzeciego Zakonu wśród osób związanych węzłami małżeńskiemi. Zazwyczaj bowiem panuje przekonanie, że Trzeci Zakon jest tylko dla osób stanu wolnego, zwłaszcza dla tych, co pragną żyć w dozgonnej czystości. Owszem, mogą takie należyć i należą, ale nie wyłącznie. Z przytoczonego paragrafu wynika, że należyć mogą, należą i należyć winni także osoby zamężne. Trzeci Zakon bowiem ma na celu uświęcenie życia rodzinnego, które właśnie opiera się na Sakramencie małżeństwa. Trzeci Zakon chroni rodzinę przed wszystkiem złem, co jej zgubę przyprzynosi, co ją rozbija. Tem złem to: obojętność religijna, brak bojaźni bożej, niechęć do poświęcenia i ofiary, duch światowy, szukanie przyjemności i rozkoszy. Wszystko to obdziera rodzinę ze świętości i piękna, wpro-

wadza rozprzężenie i nieobyczajność w życie domowe, utrudnia, a raczej uniemożliwia dobre wychowanie dzieci.

Ale nie tylko dobro rodzin ma Kościół na oku, dając ten przepis. Ma on także na oku dobro chrześcijańskich niewiast. Trzeci Zakon jest dla nich wypróbowaną szkołą cnoty oraz źródłem błogosławieństwa. Reguła Trzeciego Zakonu jest dla żony i matki chrześcijańskiej wskazówką do ćwiczenia się w cnotach swego stanu, oraz bodźcem do wypełniania obowiązków z tym stanem złączonych. W Trzecim Zakonie każda niewiasta może nauczyć się lub pogłębić takie cnoty, jak: pobożność, zaparcie, ofiarność, pokuta, pracowitość, ukochanie zacisza domowego, cierpliwość, słodycz i miłość. Dość rzucić okiem na świetlane postacie dawnych niewiast tercjarek, aby się o tem przekonać.

2. Dlaczego niewiasty zamężne mają swych mężów prosić o pozwolenie wstąpienia do Trzeciego Zakonu.

Przepis, żądający od niewiasty zamężnej, pragnącej wstąpić do Trzeciego Zakonu, pozwolenia i zgody męża, jest bardzo roztropny i mądry z następujących powodów:

a) Małżeństwo jest niejako odbiciem zaślubin Chrystusa z Kościołem. Między

tym Boskim Oblubieńcem a jego wybraną Oblubienicą panuje przedziwna jedność miłości i myśli. Otóż podobna jedność powinna istnieć w małżeństwie. Ta jednak jedność idealna i wzniosła jest tylko wtedy możliwa, kiedy niewiasta uwzględniać będzie wolę męża w rzeczach słusznych, dobrych, dodatnich. Dlatego Apostoł narodów pisał do Efezjan: „Żony niechaj będą poddane mężom swym, jako Panu: albowiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła“ (Ef. V. 22, 23). Jeżeli więc popatrzymy na małżeństwo z tak wzniosłego i idealnego punktu, musimy przyznać, że niewiasta bez wiedzy i zezwolenia męża tak ważnego kroku, jakim jest wstąpienie do Trzeciego Zakonu, zrobić nie powinna. Zresztą jeżeli mąż kocha szczerze swą żonę i usłyszy z jej ust prośbę o pozwolenie wstąpienia w szeregi Trzeciego Zakonu, chyba nie tylko nie będzie miał siły odmówić takiej prośbie, ale sam będzie miał dobrą okazję zastanowić się nad tem, czy za przykładem jej nie pójść, gdyż tenże sam Apostoł wyraził: „Albowiem poświęcony jest mąż niewierny przez żonę wierną“ (I. Kor. VII. 14).

b) Jeżeli niewiasta wstępuje do Trzeciego Zakonu za wiedzą i zgodą męża, tem samem daje rękojmię, że w wypełnianiu obowiązków tercjarskich nie będzie

miała z jego strony żadnych trudności. Przeciwnie: wstąpienie do Trzeciego Zakonu bez wiedzy męża, lub wprost wbrew jego woli może łatwo sprowadzić szereg nieprzyjemności i zakłócić spokój domowy. Rzecz jasna, że mąż nie ma ścisłego prawa zabraniania swej żonie praktyk religijnych, jeżeli one nie naruszają obowiązków małżeńskich i jeżeli na tem nie cierpi porządek domowy. Przytoczone jednak powody usprawiedliwiają dostatecznie przepis kościelny i wykazują, jak jest mądrze obmyślany.

c) Zdarzyć się może także, że niewiasta nie chce prosić o pozwolenie męża, gdyż na to nie pozwala jej duma i zarozumiałość. Otóż Trzeci Zakon u progu zaraz żąda pewnego przełamania się i przezwyciężenia tej pychy i obrania drogi cichości i pokory. Komu to byłoby trudnem, niech patrzy na wzór św. Elżbiety, patronki Trzeciego Zakonu. Święta ta księżna nie chciała wcześniej przywdziewać sukni św. Franciszką, aż jej mąż udzielił pozwolenia i okazał z tego powodu rzetelną radość.

3. Stanowisko mężów wobec powyższej prośby.

Mężowie szlachetni nie powinni odmawiać lub stawiać trudności swym żonom, proszącym o pozwolenie wstąpienia do

Trzeciego Zakonu, owszem powinni je w tem utwierdzać i sami dać się przez nie do Trzeciego Zakonu wprowadzić. Dlaczego?

a) Dobre tercjarki są błogosławieństwem dla całej rodziny. Zwykle mąż od rana do nocy zajęty jest pracą; zaledwie ma trochę czasu na ranną i wieczorną modlitwę. A tymczasem ustawicznej troski i ciągłej opieki religijnej potrzebują dzieci, mogące łatwo się zwichnąć i zejść na manowce. O jakże od wiela złego może je ustrzec matka, którą Bóg uczynił widzialnym aniołem stróżem ogniska domowego. Ale tą matka wtedy może z tego zadania dobrze się wywiązać, gdy będzie pełną ducha religijnego, a to zapewnia u niej należenie do Trzeciego Zakonu. O tak! dzielna matka tercjarka utrzyma w świętości swój dom, swe dzieci, swoich domowników, a modlitwą swą i ofiarą życia ściągnie z niebios potoki błogosławieństwa Bożego.

b) Mąż w interesie swej powagi powinien sprzyjać wstąpieniu swej żony do Trzeciego Zakonu. Jest on jako głowa i twórca rodziny pod pewnym względem kapłanem tej rodziny. Ma on obowiązek dbać o jej dobro materjalne i duchowe. Jego słowo ma mieć bezwzględny posłuch, jego rozkaz nie śmie być kwestjonowany. Jakże się jednak często zdarza, że powaga jego schodzi do zera, że z jego zdaniem

we własnej jego rodzinie nikt się nie liczy. Kto temu winien? Nieraz on sam sobie przez życie gorszące, niechrześcijańskie, ale bardzo często żona, która postępowaniem swojem, szemraniem, wygadywaniem wobec dzieci i sąsiadów sprawia, że jak sama tak dzieci źle o ojcu myślą, źle się wyrażają, a nawet źle się z nim obchodzą. O jakże inaczej przedstawi się rzecz cała, jeśli tą żoną będzie dobra tercjarka Reguła Trzeciego Zakonu i duch franciszkańskiego bohaterstwa uczynią ją cichą szermierką, niezachwianą podporą swego męża a zarazem głowy rodziny. Jej uległość będzie pomagała do uległości wszystkich, przez co autorytet i powaga męża i ojca rodziny zostanie umocniony. Toteż mężowie ciezszyć się winni, gdy ich żony proszą o wstąpienie do Trzeciego Zakonu. Nie zerwą one przez to węzłów z rodziną ani z nimi, ale przeciwnie — zadzierżgną może silniejsze i trwalsze...

c) Mąż powinien uwzględnić prośbę żony dlatego, gdyż w małżeństwie obydwie strony mają według możności wzajemnie dbać o dobro duchowe, do dobrego się wzajem zachęcać i w dobrem się utwierdzać. Wstąpienie do Trzeciego Zakonu jest czemś bardzo dobrem i godnem poparcia. Stając się jego członkiem, staje się tem samem uczestnikiem wielu łask, wielu od-

pustów. Gdy więc mąż zabrania żonie wstąpić, do Tercjarstwa, tem samem pozbawia jej duszę wspomnianych skarbów duchowych. Toteż kiedyś może Bóg na sądzie zażądać surowego rachunku od tych mężów, którzy dla swojego kaprysu nie chcieli swym żonom dać pozwolenia wstąpienia do Tercjarstwa, a w ten sposób pozbawili je możności czerpania obfitszych łask ze skarbnicy Kościoła.

4. Rozstrzygnięcie spowiednika.

Jeżeli żona natrafia na trudności w uzyskaniu pozwolenia od męża, może jeszcze zasięgnąć rady swego spowiednika, który te trudności rozważy i osądzi, czy mają one miejsce i czy są uzasadnione.

Zdarzyć się może, że trudność ta pochodzi z urojenia czy przesadnego względu ludzkiego. Otóż spowiednik ma rozstrzygnąć, czy w tych wypadkach może żona i bez pozwolenia męża wstąpić do Trzeciego Zakonu.

Nieraz jest wskazanem, aby żona z wstąpieniem się wstrzymała, jeżeliby mąż stanowczo się sprzeciwia, by uniknąć nieprzyjemności i obrazy Bożej. Ma to wtedy zwłaszcza zastosowanie, gdy mąż jest do Trzeciego Zakonu uprzedzony. Otóż roztropność radzi odwlec obłóczyny, a w mię-

dzyczasie starać się o odpowiednie jego uświadomienie.

W niektórych wypadkach sprzeciwu męża nie należy br.ć na serjo. Są mianowicie mężczyźni, którzy lubią krytykować wszystko, co tylko tyczy się życia religijnego. Otóż tacy uważają i Trzeci Zakon jako coś zbytecznego, ale właściwie wrogo doń nie są usposobieni. W takich razach może się żona zapytać spowiednika, a ten może ze spokojem sumienia pozwolić jej na wstąpienie do Trzeciego Zakonu.

Zdarzają się i takie wypadki, że mąż z nienawiści do Kościoła, albo z innych pobudek nieszlachetnych pod żadnym warunkiem do Trzeciego Zakonu wstąpićby nie pozwolił, żona zaś z wstąpienia doń odniosłaby wiele korzyści i siły. W takim wypadku może śmiało taka żona bez wiedzy, zgody i pozwolenia męża do tercjarstwa wstąpić Decyzję o tem jednak ma wydać spowiednik. Np. pewna żona ma bardzo niedobrego, grubiańskiego męża, który ją lży i bije. Aby takie męczeńskie tortury znieść spokojnie, potrzebuje dużo siły i mocy, której użycza Trzeci Zakon. — Inna znów żona ma męża, który jest formalnym tyranem. Żąda on, aby ona i w rzeczach religijnych jego zachciankom i chimerom ulegała. Taka potrzebuje rady spowiednika. — Może też zdarzyć się wypadek, że oboje, mąż

i żona, żyli przedtem zle. Z biegiem czasu dzięki łasce Bożej żona się poprawia, chciałaby czynić za grzechy pokutę surową. Mimowoli myśli o Trzecim Zakonie... — Lub taki wypadek: mąż jest akatolikiem, a żona zastrzegła sobie wolność w praktykowaniu swej religji. W obu wypadkach bezcelowo prosić o pozwolenie męża, który żadnego pojęcia o Trzecim Zakonie nie ma. Tu znowu mąż był katolikiem. Przez złe jednak towarzystwa stracił wiarę, zeszedł na bezdroża i dysze nienawiścią do Kościoła. Żona chciałaby zły jego przykład naprawić, gniew Boży odeń odwrócić, łaskę nawrócenia dlań uprosić wraz z dziećmi. Dla takiej żony jest Trzeci Zakon wymarzony. W historji jego znajdzie mnóstwa przykładów, które ją w tem pragnieniu utwierdzą... na duchu podtrzymają... W takich i podobnych wypadkach żona nie musi mówić mężowi o wstąpieniu swem do Trzeciego Zakonu, ale wystarczy pozwolenie spowiednika. Naturalnie, że Dyrektor musi zaraz udzielić obszernej dyspenzy od różych przepisów, aby się mąż czegoś nie domyślił i nie wszczął awantur. Zazwyczaj potrzebna wtedy dyspenza od noszenia paska i szkaplerza, od przestrzegania postów, od uczęszczania na zebrania miesięcznie.

Trzeba tu jeszcze wyjaśnić, że spowiednik tylko przy spowiedzi pozwolenia

słownego udziela. Dlatego nie można od spowiednika żądać czy prosić o jakieś pisemne czy ustne polecenia, o pisemne czy osobiste wstawiennictwo itp. Dlatego ani Zarząd ani ktokolwiek inny nie ma prawa wymagać od kandydata (tki) jakiegoś poświadczenia. Spowiednik może tylko wydać poświadczenie, że się ktoś u niego spowiadał, a pozatem nic więcej. Inna rzecz, gdy spowiednik zna kogoś poza konfesjonałem. Wtedy może on tę osobę polecić i za nią się wstawić.

RUCH ORGANIZACYJNY.

Sodalicja Młodzieży św. Antoniego.

STATUT.

(Dokończenie)

VII. Sekcje w ośrodkach drugorzędnych.

Ośrodki drugorzędne rozpadają się na dwie sekcje *męską* i *żeńską;* te zaś (sekcje) mieszczą w sobie wyżej wspomniane *trzy klasy* tj. opiekunów, młodzieży i dzieciństwa.

W skład każdej sekcji wchodzą: 1) dyrektor, wspólny obydwom, 2) prezes (prezeska), 3) wice-prezes (wice-prezeska), 4)

sekretarz (sekretarka), 5) skarbnik (skarbniczka), 6) dwóch lub więcej radnych — wszyscy wymienieni tworzą *Zarząd* sekcji — 7) inni członkowie tejże sekcji.

VIII. Zarząd sekcyj w ośrodkach drugorzędnych.

Do *Zarządu sekcji* należy: 1) czuwać nad dokładnem zachowaniem statutu, — 2) wydawać *specjalne* ustawy, jeśli tego zajdzie potrzeba, i podawać je do zatwierdzenia do ośrodka krajowego, — 3) posyłać tamże roczne sprawozdania o stanie liczebnym, duchowym, organizacyjnym i rozwojowym swego ośrodka, — 4) na zebraniach sekcyj przedstawiać zadania, jakie wszyscy członkowie mają wykonać, — 5) starać się, by wszystkie uchwały i postanowienia, na tychże zebraniach zapadłe, były skrupulatnie wypełniane.

IX. O wyborach Zarządu w ośrodkach drugorzędnych.

Poza dyrektorem, którego zawsze mianuje miejscowy gwardjan, wszyscy członkowie zarządu wybierani być mogą jedynie z pośród *klasy młodzieży* w każdej sekcji, w ten sposób, że dyrektor proponuje kandydatów, poczem następuje tajne głosowanie.

Do ważności wyborów wystarczy zwy-

kła większość głosów, byleby równała się się przynajmniej jednej czwartej ogółu członków danej klasy.

Jeżeli dwóch lub trzech kandydatów otrzymało równą ilość głosów, o wyborze jednego z nich rozstrzyga decyzja dyrektora.

Zarząd wybierany jest na przeciąg jednego roku, po którego upływie przeprowadzić należy nowe wybory.

X. Fundusze stowarzyszenia.

Fundusze w ośrodkach drugorzędnych powstają: 1) z dobroczynnych ofiar, składanych przy wpisie, — 2) z nadzwyczajnych datków dobrodziejów, — 3) że składek zbieranych w czasie poszczególnych zebrań.

Każdy ośrodek drugorzędny winien wraz z rocznem sprawozdaniem odsyłać do ośrodka krajowego tyle przynajmniej pieniędzy, ile potrzeba na pokrycie kosztów korespondencji i potrzebnych druków; — do tego samego obowiązany jest ośrodek krajowy w stosunku do międzynarodowego.

XI. O przywilejach i odpustach.

Wszyscy członkowie tego stowarzyszenia z chwilą zapisu stają się temsamem członkami *Pobożnego Stowarzyszenia św. Antoniego Padewskiego*, dlatego, prócz odpustów udzielonych przez Stolicę Apostolską w Breve *Refert ad Nos*, korzystają ze

wszystkich odpustów, przywilejów i t. p., które członkom tegoż stowarzyszenia są nadane.

ZATWIERDZENIE NAJPRZ. O. GENERAŁA.

Dekret.

Chętnie pozwalamy na wydrukowanie powyższego statutu *Młodzieży Antonjańskiej*, który — zdaniem naszem — wiele może przyczynić się do ożywienia i podtrzymania wśród młodzieży katolickiej nieskazitelności wiary, szlachetności obyczajów i chrześcijańskiej pobożności, polecając wszystkim Zakonu naszego członkom, tak podwładnym jak przełożonym, aby według możności rozszerzali i zakładali wspomniane stowarzyszenie, które zyskało już pochwałę Ojca św. Piusa X przez list J. Em. Kardynała i Sekretarza Stanu z dnia 10 marca i w wielu miejscach z niemałym pożytkiem dla pobożności zostało zaprowadzone.

Dan w Rzymie 22 listopada 1910.

O. Dionizy Schuler
minister generalny.

WARIA

Nowy biskup-tercjarz.

Dnia 7 października b r. w archikatedrze lwowskiej odbyła się uroczystość konsekracji na biskupa, którym został profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza i rektor Seminarjum duchownego, ks. dr. Franciszek Lisowski.

W uroczystości tej wzięli udział dostojnicy Kościoła z różnych stron, a mianowicie: ks arcybiskup Sapieha z Krakowa, ks. biskup Wałęga i ks. biskup sufragan Komar z Tarnowa, ks. biskup Nowak i ks. biskup sufragan Fischer z Przemyśla, ks. arcybiskup obrz. orm. Teodorowicz i ks. arcybiskup ob. grec Szeptycki ze Lwowa. Obok wspomnianych arcypasterzy — byli obecni: kanonicy kapitulni, prowincjałowie Zakonów, w ich liczbie i nasz O. prowincjał Benedykt Wiercioch, przełożeni klasztorów lwowskich, wiele duchowieństwa niższego tak świeckiego jak zakonnego z całej diecezji. Prócz tego widziało się przedstawicieli władz państwowych oraz senat uniwersytecki z rektorem Pinińskim. Pozatem katedra nabita była tłumami wiernych.

Obrzędy rozpoczęły się o godz. 9. Konsekracji dokonał ks. arcybiskup Twardow-

ski z ks. biskupem Wałęgą i ks. biskupem Komarem.

Nowy Biskup-Sufragan znany jest ze swej wiedzy teologicznej i działalności obywatelskiej. Urodził się w r. 1876 w Cieszanowie, święcenia kapłańskie otrzymał w 1900. Czas jakiś był wikarym w Złoczowie, potem katechetą w Brodach i we Lwowie, wreszcie został profesorem na fakultecie teologicznym Uniwersytetu lwowskiego, a wkońcu rektorem Seminarjum duchownego.

Obecny redaktor „Dzwonka“, O.Wiktor, może się poszczycić, że uczęszczał na wykłady nowego ks. Biskupa w roku 1915/6 na uniwersytecie lwowskim. Po przeniesieniu redakcji do Lwowa ks. biskup Lisowski był przez pewien czas cenzorem „Dzwonka“.

Przedewszystkiem jednak trzeba nadmienić, że nowy ten Dostojnik Kościoła jest synem św. Franciszka. Jego też zasługą jest to, że w Seminarjum duchownem przed rokiem powstało wśród kleryków-alumnów kółko tercjarskie.

To też widząc Go dziś na tak wielkiem stanowisku, niech nam będzie wolno, w imieniu własnem i wszystkich czytelników „Dzwonka“, zasłać tą drogą prawdziwie-serafickie hołdy czci, przyrzekając błagać Pana Zastępów, by zawsze raczył Go

obsypywać Swojem błogosławieństwem, i wspierać na nowej niwie Swą łaską.

Redakcja.

OPOWIADANIA.

Miłujcie nieprzyjaciół.

Obszerny wiejski dwór, ograbiony doszczętnie przez bolszewików, płonął. Smugi czarnego dymu kładły się po trawnikach, dawniej zielonych, dziś stratowanych końskiemi kopytami: opodal leżały szczątki połamanych mebli i góra popiołu ze spalonej, cennej bibljoteki. Dziki tłum ruszył dalej, niosąc pożogę i zniszczenie.

Z gąszczów od strony rzeki wysunął się 15 letni chłopczyna, za nim kroczył ogrodnik dworski, Bazyli, ze spuszczoną głową. Chłopiec zanosił się od płaczu. „Nie mogłem już wysiedzieć w mojej kryjówce, dokąd mnie zaprowadziliście, mieliście zaraz wracać z siostrami, a mama mówiła, że naraz nie można, bo mógłby kto podpatrzeć i wydać; ale że zaraz za siostrami i oni oboje przyjdą. Czekałem i czekałem, nikt nie przyszedł, tak tedy zrozumiałem, że stało się jakieś nieszczęście! Wielki Boże! dwór cały w ogniu, gdzież są rodzice?

gdzie siostry? mówcie Bazyli!“ a stary ogrodnik tuląc głowę chłopca do siebie, zaczął swoją straszną opowieść:

„Gdym już ukrył panicza w jaskini nad rzeką, wróciłem zaraz po panienki. Nagliłem do pospiechu, bo już pełno było bolszewików we wsi. Pani była jeszcze w swoim pokoju, wybierała z biórka jakieś grosiki do woreczka, ręce trzęsły się jej jak w febrze, a pudełka spadały na ziemię. Spytała się, czym już panicza schował, i wołała do panienek, aby nie marudziły, że ona zaraz z ojcem za niemi zdąży. Tak ja Panienki za ręce, nie bacząc, że jedna płacze za lalką, a druga za pieskiem, za Finetką; zaś do pani Dziedziczki mówię: niech już J. Pani wszystko rzuci a ucieka, bo gotowo być źle“.

„Dobrze Bazyli — odpowiada mi: — Bóg wam zapłać za to, że tak nasze dzieci ratujecie, mąż poszedł do stajni, do koni, zaraz go poszukam, i biegniemy za wami“. W tej chwili gruchnęła salwa karabinowa, bolszewicy byli już w sadzie! „Jezus! Marja! krzyknąłem,— wziąłem Zosię na ręce, a Marysia czepiła się mojej kurtki, i tak biegliśmy co tchu starczyło; już szczęśliwie minęliśmy oficyny, już aleja lipowa przed nami, gdy raptem wypada Finetka, a nuż łasić się, a nuż szczekać, Marysia mówi: „weźmy ją ze sobą“, ale ja za kamień i w psa, rozu-

miałem bowiem dobrze, że nas wyda tem szczekaniem. Tak się też i stało, za chwilę wypadli na nas bolszewicy, „stój“ wołali, ja też i przystanąłem, bo uciekać dalej było niesposób, a oni, Boże zmiłuj się, strzelili do nas, jak do kaczek. Padliśmy na murawę! Panienki jak te dwa kwiatuszki kosą podcięte zginęły od razu, mnie zaś nie trafiły kule, tylkom omdlał. Oni myśleli, że i ja zabity, i poszli, a ja pomału podniosłem się i dumam: Panienkom nic już nie pomogę, ale Państwo ratować trzeba, tak tedy chyłkiem pomiędzy drzewami zacząłem znów przedzierać się ku dworowi. Sądny dzień tam panował. Wyprowadzono konie, krowy, sprawiano kilka świń, aby je piec przy ogniach. Z piwnic wynoszono flaszki, beczki z dreniakiem; a po pokojach plądrowała już ta swołocz, bo wylatywały przez okna kawałki porębanych mebli, słychać było brzęk tłuczonego szkła.

„A rodzice, gdzież byli wtedy rodzice? — gorączkowo dopytywał się chłopczyk.

„Rodziców, paniczku kochany, już wtedy we dworze nie było, ale gdym zaszeł od strony sadu, tom ich dojrzał; stali skrępowani pod murem, a jakiś komisarz mowę do nich trzymał.

Wiatr niósł jego słowa w moim kierunku, tom coś trochę słyszał. Było to, ot takie ich zwykłe gadanie: „Śmierć burżu-

jom, teraz lud przychodzi do władzy, niech żyje rewolucja". P. komisarz gęsto wódkę popijał, nie żałowali sobie i tamci, biorąc z niego przykład. Wreszcie dał znak, zatoczono karabin maszynowy. Pani była bledziutka jak płótno, ale mężnie stała tuż przy Panu, znać modlili się oboje, bo poruszali wargami, i patrzyli na siebie, jakby dla nabrania odwagi. A potem huknął strzał— Paniczku już nie pytajcie więcej, bo mi przez gardło nie przejdzie... urwał z płaczem Bazyli. Zwłoki zawlekli potem do rzeki, popłynęły na południe do Czarnego Morza, a wam, paniczu, na północ iść wypada. Pani mówiła, że do swego brata dzieci odeśle, toż trzeba nieboszczki posłuchać.

Tu dłużej przebywać niebezpieczno, a nuż jakiś maruder wróci, zresztą już o Was we wsi się pytali. Chodźcie do mojej chaty, tam coś obmyślimy, a i spoczniecie trochę". Ale chłopiec jakby się w kamień zamienił, nie słyszał nic, tylko patrzył w te zgliszcza dymiące, stawały przed nim jak żywe wspomnienia z minionych dni. Chrząknął Bazyli i za rękę go pociągnął: „Paniczu trza iść". „Dokąd i po co? — z goryczą powiedział chłopiec, dobrzy jesteście, żeście mi życie uratowali, ale doprawdy wolałbym był zginąć tu razem z nimi wszystkimi, jak żyć".

„Nie wolno, Paniczu, tak myśleć: nieboszczka Pani zawsze mawiała, że z wolą Boską trzeba się zgodzić. Tak już było sądzone: im śmierć, a Wam życie, zaś niechże ono będzie dobre, zacne, ofiarne, to ich uradujecie, a sami zbierzecie zasługi. Teraz zmówmy pacierz za ich dusze“. Poklękali obydwaj, a tymczasem wytoczył się z za chmur księżyc i otoczył ich świetlaną jasnością.

W chacie ogrodnika, choć poczciwa Bazylowa nagotowała wieczerzę dla panicza, on do ust nic nie wziął, rzucił się na ławę i zaraz usnął. „Niebożątko, wyszeptała, a niech śpi, młody i strudzony, choć na chwilę o swojem nieszczęściu zapomni“.

Na drugi dzień zrobili we trójkę walną naradę „Trzeba do wuja dostać się jakoś; ztąd dwie mile, piechotą przez las, mój syn Was przeprowadzi, tylko dam Wam jego ubranie i buty, i ręce musicie umorusać, aby Was nie zdradziły — czapkę z daszkiem trza mocno na oczy zacisnąć, a mówcie po chłopsku, po prostu, by Was mowa nie wydała“.

Przebrał się panicz, ale jeszcze wyprosił się, że na chwilę do dworu spalonego zajrzy. „Czy ja już tu kiedy powrócę, zdaje mi się że nigdy“. Krążył dość długo, przystawał i znów szedł dalej, wreszcie usiadł na połamanej sofie z pokoju rodzi-

ców; patrzy, aż tu jakaś srebrna skówka błyszczy do słońca, schylił się i dobył książkę, którą zawsze u matki widywał przy łóżku „Żywot św. Franciszka z Asyżu, a przy końcu książki „Podręcznik Trzeciego Zakonu“. Wszak matka była tercjarką, do św. Franciszka miała wielkie nabożeństwo. Wszak syna jego imieniem nazwała, mówiła mu zawsze: „Twój patron św. Franciszek to wielki Święty, żebyś choć trochę był mu podobny“. Te słowa nieboszczki matki i znaleziona książka wywołały wielki zwrot w jego myślach, oto jakby z za grobu odezwał się jej głos i wskazywał, co ma czynić, lecz wszystko jeszcze było bezwładne w jego sercu zbolałem i udręczonem; tylko książkę wsunął starannie w kieszeń kurtki i wrócił do chaty. Za chwilę z Fedjem byli już w drodze Fedjo przez las go przeprowadził, a potem pożegnał pod krzyżem. „Już teraz prosta Wam droga, nie zbłądzicie: Hospody Boh niech Was prowadzi“ i Franciszek dalej poszedł sam, ale do wuja nie doszedł, bo go patrol bolszewicka po drodze przychwyciła.

Franciszek dobrze się znać im zaprezentował, bo nie poznali w nim „burżuja“ a że się im wydał roztropny, wzięli go między siebie. „Przyda się nam taki młody do konia“, rzekli. Franciszek konie lubił, powoził doskonale, więc włóczył się teraz

za nimi z taborem. Gdzie nie był, czego nie widział! ale nad wyraz ciężko mu było przestawać z tymi ludźmi, dla których zbrodnia była chlebem codziennym, a pijaństwo nieodstępnym towarzyszem. Zrazu chciał uciekać koniecznie, ale po rozwadze przyszedł do przekonania, że na to jeszcze za wcześnie; cały kraj był w ich ręku, byłby uciekł od jednej bandy, aby wpaść do drugiej, a tu go przynajmniej już znali i choć czasem niesprawiedliwie pociągnął go pijany jakiś bolszewik za ucho lub kopnął i sklnął, to pozatem nie było mu najgorzej, uciekał do swoich koni, a jak się udało, zasłonięty ich głowami, czytał swoją książeczkę. Już ją prawie całą na pamięć umiał a zawsze wydawała mu się jak nowa, tyle w niej było przepięknych myśli. Raz przyszło mu do głowy zapytać siebie: „Coby był robił św. Franciszek, gdyby był na mojem miejscu?“. I zaraz usłyszał odpowiedź w sercu: „Robiłby dobrze tym, co go prześladowali, starałby się wszystkich dla Boga pozyskać“. Odtąd ta myśl zaczęła się w nim pomału gruntować. Stał się odważniejszym, i gdy wypadł im jaki dłuższy postój, to wieczorami zbierali się młodsi chłopcy koło niego, a on albo im czytał z książeczki albo coś opowiadał. Raz nadszedł starszy z kompanji, postrach ogólny dla wszystkich, taki był srogi i okrutny;

posłuchał chwilę, a potem pyta: „Może ty jaki burżuj jesteś, skąd masz tę książkę?“ „Ze zrabowanego dworu“. „A skądże to taki inteligent z ciebie?“ — „Gdzie ja tam inteligent — skromnie odpowiada Franciszek — do szkoły chodziłem, ale jak wojna wybuchła, nauka się skończyła; więc tak sobie trochę przepowiadam, aby nie zapomnieć, a towarzyszom jak nie odpowiedzieć, gdy się o co pytają? — tożem towariszcz jak i oni“

Ile Franciszek dobrego zdziałał tym sposobem, któż wypowie? W każdym człowieku tli jakaś iskierka dobra, jakaś nieutulona tęsknota do prawdziwego Światła i Piękna, tych iskierek pilnować, aby nie zgasły, podsycać je, aby kiedyś zapaliły się pięknym płomieniem miłości Bożej, to stało się teraz dla Franciszka celem godnym ofiary samego siebie. A w miarę jak postępowała jego praca i on przeobraził się cały. Pociągał ludzi niezrównaną słodyczą, wymową swoją gruntował ich w mądrości i do życia wiecznego drogę wskazywał.

Wreszcie udało mu się dostać do Polski, nie szukał dalszych krewnych, tam jego najdrożsi wybici zostali, nikt mu ich zastąpić jużby nie mógł; tylko do Braci Mniejszych o gościnę zapukał, i pod ich światłym kierunkiem z regułą Zakonu się zaznajomił. A potem — wrócił nazad tam, skąd przyszedł. Z czego żył? Sprawdziły się na nim

słowa Ewangelji. „Poglądnijcie ku ptaszkom, iż nie orzą, ani sieją, a Ojciec niebieski żywi je“. Tak i on został tym ptaszkiem Bożym...

Drogi, zacny bracie Franciszku Trzeciego Zakonu! ty jak ci młodzieniaszkowie w piecu ognistym; przebywałeś wśród najgorszych przykładów, przekeństw i bluźnierstw. Patrzyłeś na zbrodnie i pijatyki, a tak jak im włos nie spadł ci z głowy, i z tego piekła wyniosłeś nie tylko sam duszę czystą i niewinną, ale jeszcze drugim tyle dobrego świadczyłeś. Łaska Boża była nad tobą, a dla czego była? Bo o nią codziennie i żarliwie prosiłeś, bo swego Patrona wiernie naśladowałeś, a on czuwał nad tobą, i za ciebie się modlił. Gdzie teraz się znajdujesz?, Czy jeszcze przebiegasz te rozległe krainy, budząc dusze, ratując w upadkach, głosząc wszedy słowo Boże? Czy może w lodach Syberji zesłany? Czy w więzieniach Czeki dręczony i prześladowany za wiarę świętą! Ty mężny i nieustraszony bracie Franciszku! A może Pan zmiłował się już nad tobą, i do wiecznej swej chwały cię przyjął, gdzie już ze swemi ukochanemi połączyłeś się — gdzie już nie ma smutku, ani cierpienia, ani śmierci, tylko jedna wielka radość?...

Emilja Paygertowa.

Z MISYJ FRANCISZKAŃSKICH.

Wrażenia z podróży przez Syberję.

W lecie dnia 27 sierpnia 1927 r. zapadła uchwała budowy pensjonatu dla dziewcząt w Charbinie. Wykonanie jednak tej uchwały nie przyszło łatwo. Trzeba było naprzód zaciągnąć większą pożyczkę na na budowę, bo gotówki żadnej nie było — co udało się O. Administratorowi Gerardowi Piotrowskiemu uskutecznić w jednej katolickiej misji środkowych Chin. Następnie, także nie bez małych kłopotów i trosk, wyjaśniono sprawę parceli budowlanej, na której miał stanąć pensjonat i zapewniono jej własność dla Misji Katolickiej, a w zimie z r. 1927-28 nastąpiło zakupno i zwózka materjałów budowlanych. Teraz okazała się największa trudność do pokonania, mianowicie: wyszukanie i sprowadzenie odpowiednich Sióstr, któreby się podjęły kierownictwa pensjonatu, nauczania i wychowania dziewcząt. Nawiązana w tym celu korespondencja przez O. Administratora z różnemi Zgromadzeniami w Polsce i Rzymie nie przyniosła pożądanego rezultatu Niemała troska i obawa z tego powodu opanowała nas, bo nacóżby się przydał i najpiękniejszy budynek bez odpowiednich Sióstr? Byłoby to martwe ciało bez du-

szy. Rada w radę polecił mi O. Administrator wyjazd do Polski, względnie dalej do Rzymu, bym osobiście tę sprawę załatwił, by dzieło rozpoczęte nie stanęło na lodzie.

W tym czasie, to jest przy końcu marca 1928 wyjeżdżali do Europy via Siberią ks. biskup Gape z Girynu i konsul francuski z Mukdenu. Postanowiłem więc przyłączyć się do nich, bo podróż tą drogą budziła pewne obawy a odpowiednie towarzystwo dodaje śmiałości, otuchy, jak to zaznacza pieśń polska: „Pójdziem chętnie do Wijatki, do Kaukazu, do Kamczatki, byle tylko wraz“! Wystaranie się o potrzebne wizy przyszło stosunkowo dość prędko, bo w przeciągu trzech dni, w czem wielce dopomógł konsul francuski, pod protektoratem którego tu w Charbinie pozostajemy. Konsul sowiecki przy załatwianiu różnych formalności zażądał trzech fotografij. Jedną z nich pozostawia w konsulacie, dwie inne wysyła na stacje graniczne, w tym wypadku do Mandżurji i Niegorełoje, celem stwierdzenia wjazdu do S. S. R. i wyjazdu podróżującego. Oprócz tego wyznacza on termin n. p. dwa tygodnie przekroczenia granic sowieckich.

Dnia 25 marca b. r. wieczorem O. Administrator, brat Zacharjasz, Księża tutejsi i bliżsi Znajomi odprowadzili mnie na ko-

lej, a następnego dnia w nocy przekroczyliśmy już granicę rosyjską. Gdy pociąg stanął a żołnierze sowieccy w długich szarych płaszczach, z pięcioramienną gwiazdą na czapkach otoczyli nas, jakieś dziwne przygniatające uczucie owładnęło człowieka. Nie wkładano nam pęt na nogi ani na ręce, służba kolejowa, urzędnicy kolejowi celni byli grzeczni, rewizja bagaży łagodniejsza nawet niżeli w Polsce, a jednak odczuwało się jakiś ciężar, skrępowanie, jakby się miało na nogach i rękach kajdany a na ustach kaganiec. Polscy urzędnicy w Stołpcach czują widocznie ten nastrój podróżujących przez Syberję, gdyż się pytają: „Jakże się panowie czuli w tym utraconym raju?"

Zdawałoby się, że Syberja, przez którą się przejeżdża pięć dni, to kraj obcy, daleki, niemiły dla Polaków. A tymczasem jest inaczej. Oglądając różne krajobrazy, stepy, tajgi, rzeki, jeziora, drogi, wsie, miasta, przesuwają się w wyobraźni, jakby w kalejdoskopie dawne kibitki, wywożące naszych najbliższych rodaków do różnych miejscowości syberyjskich, słyszy się płacz, jęk, brzęk kajdan, cichą motlitwę i poddanie się woli Bożej, to znowu złorzeczenia i bluźnierstwa. W rzeczywistości zaś przesuwają się przed oczyma pośród prawosławnych cerkiew i polskie kościoły z krzy-

żami na wieżach, jak w Czycie, Irkucku, Krasnojarsku, Omsku i t. d., przy których rzadko tylko znajduje się kapłan polski, abowiem na całej Syberji i w kraju Usuryjskim t. j. na przestrzeni 16 miljonów km² jest tylko 8 kapłanów katolickich a ks biskup Śliwowski dziewiąty, a przecież naszych rodaków na tej ogromnej przestrzeni znajdzie się co najmniej 150 tysięcy. Gdy się to zważy, a przytem uwzględni tęskne wyczekiwanie naszych rodaków za księżmi polskimi, to ta kraina grozy staje się bliską, drogą, dalszym ciągiem naszej Ojczyzny.

Między Czytą a Irkuckiem spotkałem w pociągu kobietę Polkę. W toku rozmowy zapytuję się jej: Czy macie w pobliżu kościół katolicki, jak żyjecie? Ona wpatruje się we mnie, a nie wiedząc, czy ma przed sobą księdza polskiego w ubraniu świeckim, czy osobę świecką, ale katolika odpowiada: „Oj żyjemy jak bydlątka, ni kościoła ni księdza, ni nawet Pana Boga, bo i to nam coraz bardziej wydzierają". — Zdawało mi się w tej chwili, że gdyby mi kazano z pociągu wysiąść i pozwolono zamieszkać i pracować przy którym opuszczonym kościółku, wyświadczonoby mi przysługę i dobrodziejstwo.

Podróż w pociągach rosyjskich, choćby w trzeciej klasie, gdy się ma t. zw. „Platz-

karte", jest dość wygodną. W przedziale znajduje się tylko cztery osoby, za dwa ruble dostać można materac i czystą pościel na trzy dni, można więc w nocy wygodnie się przespać. Na każdej stacji jest dla podróżujących przegotowana gorąca woda na herbatę, „kipiatok", a oprócz tego sprzedają chleb (brakowało go na niektórych stacjach syberyjskich w drodze powrotnej) mleko, masło, sery, ryby wędzone, miód, cukier, owoce, jagody, tak, że niekoniecznie trzeba iść do wagonu restauracyjnego, by się posilić. Najprzyjemniej podróżuje się w zimie, poźną jesienią lub wczesną wiosną. W lecie przykrą czyni podróż kurz, który wytwarza ruch pociągu. Na torze kolejowym niema bowiem szutru, jak to widzimy na kolejach europejskich, ale progi kolejowe, szyny spoczywają na piasku, z którego podczas biegu pociągu powstaje kurz, który wśród upalnego dnia, a także i w nocy daje się we znaki. Wszędzie go pełno i na ubraniu i pościeli i w oczach i uszach, pomimo, że okna zamknięte. Szczęściem jest dla podróżujących, jeżeli deszcz pada, bo wtedy można okna otworzyć i odetchnąć świeżem powietrzem, choć przejeżdzając przez mosty na większych rzekach, musi się okna zamykać, inaczej żołnierze pilnujący mostów mogą strzelić do wyglądających przez okno. Stąd

często się słyszy, przyjeżdzając do większego mostu „Zakrywaj okna“.

Do najpiękniejszych okolic Syberji, oglądanych z pociągu, należą okolice jeziora „Bajkał“. Oglądałem je dwa razy, raz jadąc do Polski, kiedy to wody Bajkału były jeszcze skute pokrywą lodową, drugi raz w lecie, wracając do Charbinu w towarzystwie SS. Urszulanek. Tu muszę zaznaczyć, że właśnie Zgromadzenie SS. Urszulanek polskich podjęło się tego trudnego zadania objęcia ponsjonatu żeńskiego w Charbinie. Nie przyszło im to łatwo. Albowiem i one podobnie, jak i inne Zgromadzenia zakonne, odczuwają wielki brak i zapotrzebowanie Sióstr dla domów nowo-powstających. Gdy jednak zachęcony przez Księdza Metropolitę Adama Sapiehę temi słowy: „Matka Cecylja Łubieńska zgodzi się na objęcie tej placówki“, poszedłem jeszcze raz do SS. Urszulanek, gdy następnie O. Stanisław Cisek, prowincjał OO. Jezuitów umiał im skutecznie przedstawić ważność prac misyjnych Kościoła Katolickiego, i szczególną dążność obecnego Ojca św. do szerzenia Królestwa Chrystusowego pośród niewiernymi, że taka ofiara przyniesie Zgromadzeniu błogosławieństwo Boże — one oświadczyły: „Przyjmujemy, niech się dzieje wola Boża“.

Otóż jadąc już z SS. Urszulankami

do Charbina, obserwowałem okolice bajkalskie po raz wtóry. Są one najpiękniejszą częścią drogi syberyjskiej, piękniejsze od Uralu i Chinganu. Jezioro to ma koło stu mil długości a kilka lub kilkanaście szeszerokości. Leży przeszło 600 m. nad poziomem morza a należy do najgłębszych jezior w świecie, bo głębokość jego wynosi przeszło 1500 metrów. Kolej nie okrąża całego jeziora, ale tylko część zachodniego wybrzeża, południową i wschodniego wybrzeża, a pomimo to jazda expresem trwa 6 godzin. Otoczone jest górami, pokrytemi lasami, na których widzi się, modrzew, sosnę, olchę, brzezinę, topolę itp. z bogatem podszyciem. W tych lasach, jak opowiadają znawcy tych okolic, żyją niedzwiedzie, dziki, jelenie, kozy, cietrzewie, głuszcze. Pociąg biegnie naprzód brzegiem Angary, odprowadzającej wody Bajkału, a potem samym brzegiem jeziora. W miejscach, gdzie kopcowate góry wpadają do jeziora podrzynają się pod nie tunele a jest ich wszystkich, mniejszych i większych 42. Przepiękne są efekty świetlne. Kolor wód się zmienia, raz jest czarny, to znowu błękitny lub perłowy. Całemi godzinami obserwuje się jezioro i jego otoczenie, a nie można od niego ócz oderwać. W pociągu rzadko tylko słyszy się rozmowy o obecnych stosunków sowieckich. Powiadają, że

i w pociągach znajdują się szpiedzy a nad szpiegami jeszcze inni szpiedzy. W czasie mojej podróży zaledwie kilka razy można było na ten temat porozmawiać. Na wielu stacjach rosyjskich widzi się wielu chłopów obdartych, wałęsających się bez opieki, zgłodniałych, czepiających się wagonów, by z jednej stacji przewieść się na drugą, oczywiście za darmo,

(Dok. nast.).

O. Paulin Wilczyński.

Popierajcie polską placówkę w Chinach!

Już stoi w Charbinie piękny pensjonat, wystawiony dzięki przedsiębiorczości Adm. Apost. O. Generała Piotrowskiego. Już Siostry Urszulanki rozpoczęły w nim zbożną pracę wychowywania i kształcenia dziewcząt...

Teraz pozostaje O. Piotrowskiemu do wypłacenia wielki dług, jaki na ten cel zaciągnął. Społeczeńslwo polskie powinno przyjść mu z hojną pomocą. Toteż prosimy o ofiary, które nadsyłać można do:

Sekretarjatu Franciszkańskiego Związku Misyjnego — Lwów — Klasztor OO. Bernardynów.

KRONIKA.

Lwów. *Sprawozdanie z trzechletniej działalności byłego Zarządu Sióstr Trzeciego Zakonu przy kościele OO. Bernardynów.* Uproszona przez Zarząd Trzeciego Zakonu Sióstr na odbytem posiedzeniu dnia 17 kwietnia 1928 do napisania do „Dzwonka“, w zastępstwie byłej sekretarki, sprawozdania z trzechletniej działalności byłego zarządu (t. j. do ostatnich wyborów 27 listopada 1927), wypełniam daną obietnicę. Jakkolwiek boję się, czy moje nieudolne pióro potrafi należycie wywiązać się z tego trudnego zadania. Ten ubiegły trzyletni okres bowiem, bogaty był w doniosłe wypadki, uroczystości, postanowienia i wzniosłe dążenia.

Zarząd pracował nadzwyczaj sumiennie i wytrwale Posiedzeń dyskretorjum odbyło się 26 i 4 nadzwyczajne, zgromadzeń miesięcznych 24, posiedzeń Kółek relatorskich 9, posiedz. w sprawie domu tercjarskiego 8, posiedzeń w spraw. Kasy pogrzebowej 5, posiedzeń Komitetu oświatowego 7.

Wstąpiło do Trzeciego Zakonu	145	sióstr,
Złożyło profesję	51	„
Z obcych kongregacyj przepisano	35	„
Zmarło	34	„
Zapomogi rozdane wyniosły	794 zł.	10 gr.
Na bibljotekę wydano	66 zł.	90 gr.
Lekcyj śpiewu odbyło się	68.	

Gorąco się zajęto sprawą domu tercjarskiego,

któryby był schroniskiem dla starszych, zubożałych członków Trzeciego Zakonu, a zarazem posiadałby salę, w której odbywałyby się posiedzenia, odczyty, przedstawienia i t. p., albowiem obecny lokal tercjarski jest za szczupły na liczniejsze zebrania. Zawiązał się komitet pod przewodnictwem Przewielebnego O. Bronisława Szepelaka i wiele sióstr chętnych złożyło już ofiary; są jednak trudności w znalezieniu odpowiedniego budynku, więc nie wiadomo, kiedy będzie można te piękne zamiary uskutecznić. — Dużo mamy biednych, potrzebujących pomocy i chorych, których trzeba odwiedzać, pocieszać, siostry chętnie spełniają te uczynki miłosierdzia. Bracia mają osobne zebrania, tylko ze składek otrzymują od sióstr $^1/_5$ część.

Zawiązała się też w tem trzechleciu Tercjarska Kasa Pogrzebowa, do której należą wspólnie Bracia i Siostry pod przewodnictwem O. Dyrektora Wiktora. Jest wybrany osobny zarząd, odbywają się osobne posiedzenia i dotychczas liczy Kasa już przeszło 260 chłonków. Jest podzielona na dwie kategorje: jedni członkowie płacą wkładki tylko na pogrzeb, drudzy także i na msze św. gregorjańskie.

Dawno już była projektowaną taka Kasa pogrzebowa przy Trzecim Zakonie, jednak dopiero teraz została zaprowadzoną, ku wielkiemu zadowoleniu członków, że mogą sobie zabezpieczyć po śmierci pogrzeb i msze św. za swe dusze.

Również zostało zaprowadzone Stowarzysze-

nie dla młodzieży pod nazwą: „Sodalicji młodzieży św. Antoniego“. — Chodzi mianowicie o to, aby Trzeci Zakon czem raz więcej pomnażał się w pobożnych członków, a że doń przed 14-tym rokiem życia przyjmować nie wolno, a czasem i po 14-tym roku przyjąć odrazu nie można, więc ta młodzież może się zgłaszać do stowarzyszenia Sodalicji św. Antoniego, które będzie jakoby przygotowaniem do Trzeciego Zakonu, co wśród obecnego zepsucia jest bardzo pożądanem.

W tem trzechleciu obchodziliśmy też bardzo uroczyście jubileusz 700-letniej rocznicy śmierci św. O. Franciszka. Od 2-go sierpnia 1926 do 4-go października 1927, co miesiąca odbywały się uroczyste nieszpory, połączone ze zgromadzeniem miesięcznem, w czasie których O. Dyrektor Wiktor wskazywał świetlaną postać św. O. Franciszka i zachęcał do wstępowania w szeregi Trzeciego Zakonu dla własnego uświątobliwienia i dawania dobrego przykładu. Pozyskał też Trzeci Zakon wtem trzechleciu około 200 nowych członków. — Obszerniejszy opis obchodu jubileuszowego był na innem miejscu [1]), nie mogę jednak pominąć milczeniem, że niezatarte pozostawił wspomnienie.

Osobliwie piękne kazania misyjne były prawdziwem pokrzepieniem dla dusz i zachętą do porzucenia grzechu i postępowania w dobrem, należy się więc za nie czcigodnym Kaznodziejom szczera wdzięczność.

---

1) Por. Dzwonek z b. r. str. 306—314.

Na pamiątkę roku jubileuszowego sprawiono drogocenny sztandar, na którym widnieje z jednej strony nasz św. O. Franciszek, a z drugiej Matka Najświętsza Niepokalana, Królowa Zakonu Serafickiego. Siostry bardzo gorliwie zajmowały się zbieraniem składek, a w uroczystem poświęceniu, którego dokonał Najprzew. O. Prowincjał Benedykt Wiercioch, wzięło udział mnóstwo wiernych. Do wbijania gwoździ byli zaproszeni tercjarze i nie tercjarze, a bardzo wiele osób zgłaszało się samych jeszcze później, bo każdy chciał przyczynić się do tej wspaniałej pamiątki.

Jeszcze przed jubileuszem sprawiono i poświęcono dwie chorągwie, sztandarek Przenajświętszego Sakramentu, dwa sztandarki dla chłopców i cierniową koronę do noszenia w czasie procesji na poduszce. Odbywały się też odczyty i obrazy świetlne z życia św. Franciszka i św. Cecylji w lokalu tercjarskim i na krużgankach kościoła.

Dnia 3-go czerwca 1927 rozpoczęło się uroczyste triduum ku czci niedawno beatyfikowanych ośmiu zakonników z zakonu św. O. Franciszka, którzy zginęli męczeńską śmiercią; trzy wzruszające kazania wygłosił ksiądz Dyrektor Wiktor B.

Wszystkie nabożeństwa odbyły się z wielką okazałością; gorliwe tercjarki przyozdabiały ołtarz św. Franciszka, do którego też sprawiono nowe lampki elektryczne, i lokal tercjarski i brały liczny udział w procesjach przy chorągwiach i feretronach.

Chór tercjarek, założony już dawniej, rozwija

się, pracuje nad nim skutecznie organista p. Galas i niestrudzona dyrygentka, dawna asystentka a obecna, mistrzyni s. Helena Mikszówna.

Śpiewał też ten chór podczas jubileuszu i w innym czasie na nabożeństwach i przedstawieniach.

Kółko dramatyczne sióstr odegrało dwa razy „Jasełka“ z powodzeniem, osobliwie „Szopka Franciszkańska“ pióra p. Dr. Stankiewiczówny, zawsze tak miła dla serc kochających św. O. Franciszka, i na zakończenie żywy obraz, pozostawiały głębokie wrażenie.

Dwa razy również była przedstawiona piękna sztuka utworu p. Glossówny, „Św. Małgorzata z Kortony“ — przy szczelnie zapełnionej sali.

Bibljotekarka uporządkowała bibljotekę tercjarską, zasiloną nowemi dziełami treści religijnej i powieściowej, które siostry wypożyczają.

S. Marja Titzowa
sekretarka.

Alwernia. W zacisznej i uroczej Alwerni, osiadłej na pięknem skalistem wzgórzu, w ostatnich latach zabiło życie religijne raźniejszem tętnem. Przedewszystkiem echo wielkiego jubileuszu franciszkańskiego musiało tutaj znaleść gościnne przyjęcie, wszak historja cała Alwerni łączy się ściśle z kultem niedoścignionego Serafa z Asyżu. Toteż w roku 1925 w drugiej połowie lipca zjechała tu wycieczka tercjarska z Bielska, Białej i Żywca, z ks. Faustynem Herrmanem na czele i odprawiła trzydniowe rekolekcje pod przewodnictwem O. Wiktora. W roku następnym, 1926, na uroczystość św.

Franciszka odbył się na górze Alwerni obchód jubileuszowy z trzydniowemi rekolekcjami, udzielanemi przez O. Piotra, i nocną adoracją. — W roku poprzednim 1927 na Matkę Boską Anielską przybyła z Bielska powtórnie pielgrzymka tercjarska pod przewodnictwem wspomnianego ks. Herrmanna i wespół z przybyłymi z innych stron na odpust pątnikami odprawiła rekolekcje, prowadzone przez O. Aleksandra. Jeszcze podnioślejsze chwile przeżywała Alwernia w roku bieżącym 1928, a mianowicie podczas uroczystości poświęcenie dzwonu i wprowadzenia odnowionego cudownego obrazu P. Jezusa do kościoła.

I. Pierwsza Uroczystość miała miejsce 17 maja, w czwartek w samo święto Wniebowstąpienia, a była przez mieszkańców Alwerni i okolicy długo wyglądana. W czasie wojny światowej zamilkły na wieży kościoła OO. Bernardynów przepiękne dzwony, sprawione niegdyś za staraniem śp. O. Stefana Podworskiego. Zabrał je przymusem rząd austrjacki na potrzeby wojenne. Po skończeniu wojny, gdy życie poczęło wracać na normalne tory, gdy rozpoczęto odbudowywać zniszczone osady, zaorywać krwią przesiąkłe i pociskami poryte pola, gdy tam i ówdzie przystąpiono do restauracji kościołów i sprawiania nowych dzwonów — wtedy i na Alwernii poczęły się podnosić głosy, aby rozpocząć zbieranie funduszów, potrzebnych do zakupna nowych dzwonów. Pierwszym, który podnoszące się te głosy wziął pod uwagę i rozpoczął zbierać ofiary na rzeczony fundusz z końcem r. 1924, był

O. Wiktoryn Rudolf, gwardjan w Alwerni. Po przeniesieniu jego w tym samym charakterze do Piotrkowa, prowadził tę rzecz dalej O. gwardjan Ambroży Ligas. Ten mając już trochę nazbieranego funduszu i chcąc zostawić pamiątkę po jubileuszu, we wrześniu ub. r. zamówił na razie jeden wielki dzwon w odlewni Karola Szwabe'go w Bielsku, dając przytem na ten cel także trochę materjału w kształcie dwóch dzwonów małych, 70 kg. ważących. W grudniu zeszłego roku przed Bożem Narodzeniem został ten dzwon odlany i do Alwerni na stację koleją odstawiony, skąd go na saniach p. Borowskiego w czwórkę zaprzągniętych sprowadzono do klasztoru i na dziedzińcu kościelnym złożono, gdzie czekać jeszcze musiał parę miesięcy, zanim głosem potężnym dał znać o sobie. Ponieważ sama wieża kościelna, wysoka na 54 m., jest przeznaczona na dzwony, bo łatwiej może z niej na wszystkie wstrony płynąć ich głos, a umieszczenie tamże dzwonu jest bardzo kłopotliwe i kosztowne, postanowiono wybudować na ten cel tymczasowy stelarz (dzwonicę) i poczekać na sprawienie dwóch jeszcze dzwonów i tak wszytkie razem za jednem zachodem — wyciągnąć na wieżę. — Drzewa na ten stelarz wypożyczyła Administracja dóbr J. W. Państwa Hr. Potockich. Stelarz bezinteresownie zbudował p. Franciszek Mastalski, cieśla z Poręby, z synem i kilku innymi pomocnikami. Gdy stelarz był już gotowy, zawieszono na nim w środkowej jego części wspomniany dzwon. — W czasie wizytacji kanonicznej, dokonanej przez O. Prowin-

cjała dnia 12 maja, wyznaczono termin poświęcenia, a mianowicie uroczystość Wniebowstąpienia. Do dokonania poświęcenia wydelegował O. Prowincjał — O. Wiktora ze Lwowa, bawiącego wówczas na odpoczynku w Alwerni. W niedzielę przed Wniebowstąpienicm na kazaniu zapowiedział O.Gwardjan odbyć się mającą uroczystość poświęcenia ku niemałej radości słuchaczy. W następnych trzech dniach gorączkowo uwijano się po całej okolicy z zaproszeniami na rodziców chrzestnych, a zarazem przystąpiono do ozdobienia stelarza i dzwonu w girlandy i wieńce; przyczem czynnemi były: Nowakowska Katarzyna (przełożona Trzeciego Zakonu), Rychlikowa Julja, Etrykówna Katarzyna, Koronówna Stefanja, Taborska Józefa, Głodówna Anna i Rychlikówna Marja.

W sam dzień Wniebowstąpienia. tj. w czwartek 17 maja odprawił O. Wiktor prymarję o godzinie 7½. Po skończonej prymarji ruszyła procesja ze śpiewem: „Po górach dolinach“ na dziedziniec kościelny, gdzie ustawiono się tuż przy pięknie ustrojonej prowizorycznej dzwonnicy (stelarzu). Porządku strzegła miejscowa ochotnicza Straż ogniowa. Ceremonja rozpoczęła się kazaniem, które z obok ustawionej przenośnej ambony wygłosił sam celebrans, wykazując w niem okoliczności, które tej uroczystości dodawały specjalnego znaczenia, i dziękując wszystkim, którzy przyczynili się w jakikolwiek sposób do sprawienia dzwonu i uświetnienia uroczystości. Po kazaniu rodzice chrzestni w liczbie 72 reprezentowani z róż-

nych warstw społecznych w całej okolicy, zajęli miejsce wokół dzwonu, trzymając różnobarwne wstążki. Reszta wiernych cisła się obok stelarza, chcąc dobrze widzieć cały przebieg poświęcenia, które ciągło się dość długo, bo Kościół przypisał na poświęcenie dzwonów obszerniejsze ceremonje, składające się z siedmiu psalmów, wersetów, modlitw, pokropienia i okadzenia. Podczas, gdy celebrans odmawiał psalmy po cichu, spiewano je równocześnie pod kierownictwem p. Miłkowskiego, organisty klasztornego. Ponieważ dzwon ten był sprawiony na pamiątkę wielkiego jubileuszu franciszkańskiego, otrzymał imię: Franciszek. Po dokonanem poświęceniu pierwszy uderzył weń „sercem“ sam celebrans, potem obecny na poświęceniu ks. kanonik Słowiaczek, proboszcz z Poręby, O. gwardjan Ambroży, po nim rodzice chrzestni, którzy się następnie zapisywali do kroniki klasztornej ku pamięci przyszłych pokoleń. — Wreszcie rozkołysał się i pełnym głosem rozlał się po całej okolicy — i wpadł w nurty Wisły i z niemi podążył hen aż do morza... głosząc po drodze dziękczynne „Bóg zapłać!“ swym fundatorom i dobrodziejom...

dok. nast.

Dynów. Długi czas znany był u nas Trzeci Zakon z nazwy, choć blisko 60 osób doń należało. Dopiero gdy za staraniem ks. Kanonika przybył do nas dnia 9 listopada 1927 r. z Krakowa O. Czesław Bogdalski, bernardyn, i kanoniczną u nas erygował kongregację, nastało nowe życie i powiał nowy duch. W czasie rekolekcyj wstąpiło

do nowicjatu 30 niewiast i dziewcząt i 4 mężczyzn. Mamy w Bogu nadzieję, że odtąd trzódka nasza rozwijać się będzie stale, gdyż ks. Kanonik i zarazem nasz Dyrektor całem sercem zaopiekował się nami. Niech mu za to Boskie Serce stokrotnie wynagrodzi. *S. Zuzanna Banatówna.*

Jabłonków, Śląsk czeski. Za przykładem innych gron tercjarskich odprawiliśmy zeszłego roku 16, 17, 18, 19 i 20 września. Rekolekcyj tych udzielał O. Roele, jezuita z Cieszyna czeskiego. W drugi dzień tj. 17 po odprawieniu mszy św. przyjął do nowicjatu 22 osoby, a od 2 braci i 3 sióstr odebrał profesję, poczem udzielił wszystkim członkom absolucji generalnej. Rekolekcje wywarły ogromne wrażenie na wszystkich, toteż ze smutkiem spiewaliśmy na ich zakończenie „Ciebie Boże chwalimy", gdyż podobne chwile nie prędko wrócą. Dziękujemy O. Rekolektantowi za trudy pasterskie, siostrom za opiekę, a śpiewakom za wykonanie pięknych i wzruszających pieśni.

Br. Paweł Kubosz.

Borek Fałęcki. Za gorliwem staraniem naszego Czcigodnego Księdza Proboszcza został u nas zaprowadzony Trzeci Zakon. Obłóczyn dokonał w dniu 9/I 1927 Ojciec Kustosz OO. Bernardynów z Krakowa. Zaś 29/I 1928 r. nasz Czcigodny Ks. Proboszcz i dyrektor Trzeciego Zakonu, Ks. Wojciech Karabuła, odebrał od nowicjuszów profesję i w podniosłej nauce rozgrzał serca do serdecznego wypełniania obowiązków tercjarskich. Professantów było około 20 mężczyzn i 17 kobiet.

Prosimy gorąco o modlitwę, by nam św. O. Franciszek błogosłnwił i wspierał w tych ciężkich czasach.

Siostra Przełożona.

Tomaszów lubelski. *Kanoniczne założenie.* Dnia 16 lipca b. r. w parafji Tomaszowskiej w doroczny odpust M. B. Skaplerznej i w 700 rocznicę kanonizacji św. Franciszka z Asyżu został założony kanonicznie Trzeci Zakon św. Franciszka.

Podniosły nastrój parafjan tutejszych, którzy licznie zgromadzili się na podwójne święto: odpustu i założenia tercjarstwa, oraz piękna pogoda przyczyniły się do uświetnienia uroczystości i podniosły ducha.

W obecnej chwili tercjarstwo liczy 170 osób czynnych członków. Erekcji Trzeciego Zakonu dokonał O. Maurycy Rzecznik w obecności ks. Bierzyńskiego i p. Styczyńskiego.

Oby akt ten wszczepił w dusze wiernych świetlane myśli świętego założyciela „Fratrum Minorum" i jego umiłowanie cierpiących i uciśnionych. *Jan Styczyński.*

GŁOS ŚW. ANTONIEGO.

Sędziszów, k. Ropczyc. W roku ubiegłym 1927 doznałam za przyczyną św. Feliksa w Sędziszowie, w kościele OO. Kapucynów, gdzie jest ołtarz tegoż świętego, bardzo wielkiej łaski. Oto od 5-go

roku życia, zgorszona przez jednego niegodziwego mężczyznę, zabrnęłam w straszny nałóg nieczystości. Choć czułam się ogromnie nieszczęśliwa, choć cierpiałam niesłychanie, jednak nie miałam siły z nałogu tego powstać. Przez lat 30 żyłam w tych brudach. Nieraz chwytała mnie rozpacz i podsuwała mi myśl, aby sobie życie odebrać. Lecz oto Bóg nademną się zlitował. Będąc w Sędziszowie u znajomych na wakacjach, poszłam do kościoła OO. Kapucynów i zastałam tam ceremonję, zwaną „pomazanie olejem św. Feliksa“. Zapytałam znajomych, co ma to znaczyć, a gdy mi ją wytłumaczyli, postanowiłam, z natchnienia widocznie łaski Bożej, wyspowiadać się i to pomazanie przyjąć. Na drugi dzień przyszłam do kościoła i taki mię ogarnął ból, taki żal serdeczny, że płakałam nad sobą rzęsistemi łzami i postanowiłam nigdy już tego grzechu nie popełnić. Prosiłam też św. Feliksa o pomoc, przyrzekając ogłosić to w „Dzwonku“. Po przyjęciu św. Sakramentów, przystąpiłam do wspomnianego pomazania. Gdy kapłan zrobił na mem czole znak krzyża św. i równocześnie pomazał, uczułam w całem ciele dziwną zmianę i taką siłę, że od owego czasu dotychczas pomimo ciężkich pokus nie dopuściłam się ani razu uczynku przeciwko cnocie czystości. — Korzystając z pobytu mego na letnisku w Sędziszowie, biegnę zawsze do kościoła OO. Kapucynów i składam tam dzięki Bogu za doznane za pośrednictwem św. Feliksa zdrowie duszy i ciała, bo byłam zupełnie wyczerpana i ogromnie nerwowa. Tam też modlę się za tych, którzy

w podobnym nałogu pozostają i nie mają siły do powstania. Również dziękuję św. Feliksowi i św. Franciszkowi, że zostałam przyjęta do Trzeciego Zakonu. Tak! I św. Franciszek ulitował się nademną. Bo gdy jeszcze żyłam w owym brudnym nałogu i stroniłam od kościoła, dostał mi się do rąk medalik z wizerunkiem św. Franciszka. Ilekroć nań popatrzyłam, odzywał się we mnie głos, aby raz już skończyć z temi grzechami. W owych chwilach byłam zaledwie zdolna westchnąć do tegoż św. Franciszka, którego dziś mam szczęście, choć niegodna, nazywać swym Ojcem i Patrjarchą.

S. F. S.

Podwolina, p. Nisko. Świętemu Antoniemu wielkiemu Cudotwórcy, składam publicznie gorące podziękowanie za wielką łaskę otrzymaną od Boga za wstawiennictwem tego Świętego. — Mianowicie dnia 1 grudnia 1626 roku dał mi Pan Bóg dziecinę, ale cóż kiedy ta nie dawała wcale znaków życia. — Obecni a między nimi i doktor stracili już nadzieję uratowania dziecka, od dwóch godzin bowiem cucono je ale napróżno. Ciężko zbolała i strapiona, bo już poprzednio w taki sposób utraciłam troje dzieci, zwróciłam się z gorącą prośbą do świętego Antoniego, do którego już od dłuższego czasu miałam wielkie nabożeństwo, ofiarowując dziecinę i prosząc o ratunek. I o dziwo, w tej chwili dziecię, dotąd prawie martwe, zaczęło dawać znaki życia i kwilić. Dzięki Panu Bogu — synek chowa mi się zdrowo, a ja wypełniając swoje przyrzeczenie dziękuję św. Antoniemu za tę

wielką łaskę jaką od Boga za pośrednictwem tego Świętego otrzymałam i proszę o dalszą opiekę nad moją rodziną. Na chleb św. Antoniego składam 4 zł. i proszę uprzejmie o łaskawe ogłoszenie mego podziękowania w „Dzwonku“.

Ewa Golczakowa.

Lwów. Pod przysięgą zeznaję, że ile razy odniosłam się z błagalną prosbą o cokolwiek do św. Antoniego, cudotwórcy całego świata, nigdy nie odeszłam z próżnemi rękoma i zawsze byłam wysłuchaną, n. p. byłam chora przez trzy miesiące i pomimo leczenia choroba nie ustępowała, z chwilą jak zaczęłam odmawiać responsorium i błagać o uzdrowienie, zostałam uzdrowiona cudownie. Ile razy matka moja, mąż mój i syn zachorują, wznoszę błagalną prośbę i św. Antoni nasz cudotwórca uzdrawia, pod przysięgą zeznaję, że opatrznością Boską i cudem żyję, gdyż nic nie posiadam, żadnej pensji ani majątku.

Marja Malinowska.

Stanisłówka. Dziękuję publicznie Najśw. Sercu Jezusowemu, Matce Boskiej i św. Tereni od Dzieciątka Jezus ze szybkie, cudowne wyzdrowienie po operacji i za łaski w innych czasach otrzymane, i polecam się dalej Ich opiece.

Ludwik Bryk
Brat Trzeciego Zakonu.

Rzeszów. Wywiązując się z danej obietnicy, składam najserdeczniejsze podziękowanie Cudownej Matce Boskiej RzeszowskieJ i św. O. Fran-

ciszkowi za doznane łaski i wysłuchane prośby polecając się nadal Ich opiece. Proszę Ich również o opiekę dla pewnych osób, pracujących w Pierwszym Zakonie.

S. Marja z Rzeszowa.

Jastrzębie *na Pomorzu.* Wywiązując się z uczynionego przyrzeczenia, składam publicznie serdeczne podziękowanie Najsłod. Sercu P. Jezusa, Matce Boskiej Niepok. Poczętej, św. Antoniemu, św. Teresie od Dzieciątka Jezus i Wielebnemu O. Rafałowi Chylińskiemu, za uzyskane zdrowie bez operacji. Ponieważ 22 listopada zachorowałam ciężko na zapalenie kiszki, lekarz oświadczył, iż dnia następnego mam się poddać operacji. Ja pełna ufności w pomoc niebieskiego lekarza za przyczyną wymienionych Świętych rozpoczęłam nowennę wraz z całą rodziną używając wody ze źródła M. B. Piaseckiej i wody, w której namoczyłam lilijkę św. Antoniego — a na bolejące miejsce przyłożyłam brew św. Antoniego i tkaninkę ocieraną o relikwje S. Benigny Konzolaty.

Również zamówiłam mszą św. w tej intencji i postanowiłam publicznie ogłosić w Dzwonku i złożyć 5 zł. na chleb św. Antoniego. I nie zawiodłam się — dziś czuję się już zupełnie zdrowa. Polecam się nadal tej przemożnej opiece.

Milochówna Anna
S. Trzeciego Zakonu.

Lwów. Zeznaję publicznie, pod przysięgą, iż 25 marca 1928 w dniu Zwiastowania Najśw. Panny Marji doznałam cudu uzdronienia przez

breve św. Antoniego i przez lilję św. Antoniego na synie moim, który miał $39^{9}/_{10}$ stopni gorączki, kłócie i zapalenie płuc, nagle, momentalnie przez breve i lilję i modlitwę do świętego Antoniego i Matki Najświętszej, Pana Jezusa i św. Teresy od Dzieciątka Jezus gorączka spadła i polepszenie nastąpiło cudem — uratowany, wdzięczna do grobu *Malinowska.*

Kobylanka. Dziękuję św. Antoniemu za uratowanie wnuczka, który udławił się kością. Gdy zaczęłam wołać o ratunek do św. Antoniego, dziecko wyksztusiło kość z krwią i obecnie jest zupełnie zdrowe. *Katarzyna Borowa.*

Smykowce. Serdeczne podziękowanie składam cudownemu Panu Jezusowi Milatyńskiemu, św. Tereni i św. Antoniemu za szczególne łaski od Nich odebrane. Córka moja była parę lat chora na nogi, udawałam się z nią do licznych lekarzy ziemskich, jednak ci nic nie pomogli. W ostatnich czasach choroba jej się pogorszyła. Ja będąc zrozpaczoną zawołałam: Jezu Milatyński bądź jej lekarzem! Od tego czasu córce mojej się polepszyło.

Za te łaski dziękuję serdecznie Jezusowi Milatyńskiemu i Jego Świętym, oraz polecam swój dom pod Ich opiekę. I wszystkim zalecam tych cudownych Lekarzy. Załączam 5 zł. na Chleb św. Antoniego i 5 zł. na kolegjum w Radecznicy.

M. Kominkowa
S. Trzeciego Zakonu.

Szynwałd. Będąc w Tarnowie, zgubiłam pugilares z pieniądzmi. Spostrzegłszy zgubę, poszłam

do kościoła przed obraz św. Teresy i poleciłam się jej i św. Antoniemu z tą nadzieją, że Pan Bóg przez swoich Świętych cuda czyni. Wracając do domu, zeszłam się z jedną osobą, której nic nie mówiłam o mojej zgubie. Po pewnym czasie ona się schyliła i znalazła pugilares, ale tego nie widziałam, i ona mi nic nie mówiła. Na drugi dzień dopiero pyta się mnie, czy ja co nie zgubiłam i ku mojej radości oddaje mi pugilares.

A drugi raz zachorowała mi krowa, a nie mając żadnej nadzieji u ludzi, udałam się do Serca Jezusa przez przyczynę św. Teresy i dusz czyścowych z tą obietnicą, że ogłoszę to w „Dzwonku" i dam na mszę św za dusze w czyścu. I nie zawiodłam się, bo nadspodziewanie krowa wyzdrowiała. Wywiązując się z danego przyrzeczenia, dziękuję Sercu Jezusowemu, Świętym w niebie, i duszom w czyścu, za doznaną łaskę i zachęcam, aby się wszyscy udawali w potrzebach a z wiarą do owych św. Patronów, to na pewno będą wysłuchani. *N. N.*

Biała. Wywiązując się z danej obietnicy, dziękuję Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa, za przyczyną świętego Antoniego i świętej Tereni od Dzieciątka Jezus, za wysłuchanie prośby i udzielenie łaski bardzo mi potrzebnej, jako też za wiele innych, polecając się nadal ich przemożnej opiece i proszę o dalsze łaski. *Marja Pasierbek*
siostra Trzeciego Zak.

Gniew. Syn mój dłuższy czas chorował na oczy tak, iż się obawiałam, że utraci wzrok, uda-

łam się z prośbą do św. Ojca naszego Franciska, aby uprosił u Pana Boga zdrowie i kilka dni później syn mój uzyskał zupełne zdrowie oczu.

Marta Lobdowska. tercjarka.

Nicponia. Składam serdeczne podziękowanie Panu Bogu, Matce Najśw.. św. Józefowi i św. Teresie od Dzieciątka Jezus za odebrane zdrowie. Chorowałam przeszło pięć miesięcy na nogę. Gdy włożyłam na się medalik św. Józefa, odprawiałam nowennę do św. Teresy, i zamówiłam dwie msze św., uzyskałam zdrowie. *Helena Klein.*

Ulanów nad Sanem. Dziesięć lat byłam chorą na katar płuc, prócz tego cierpiałam na wiele innych chorób. Przez okres 10-ciu lat płuca zostały zupełnie zniszczone, a w dodatku zapadłam na silną chorobę nerwową Jeden ze sławnych lekarzy badając mnie powiedział, że u żadnego chorego nie spotkał tak silnego rozstroju. Dla ratowania zdrowia pojechałam do Szczawnicy, lekarz, który mnie leczył, stracił nadzieję uratowania mnie, wierzył tylko w cud. — Rozpoczęłam gorące modły, oprócz mnie przed Tron Najwyższego i niektórych Świętych Pańskich korne modły zanosiły siostry Franciszkanki z Zakliczyna. Silna wiara i modlitwy sprawiły, że zdrowie me bardzo się polepszyło, wobec tego składam najserdeczniejsze podziękowanie za cudowne dotychczasowe wyleczenie

Józefa Łabęcka.

Potwierdzam w całej osnowie

X. Zdzisław Michalski.

†

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Buczacz: W lipcu b. r. zmarła s. Justyna Julja, bardzo przykładna i cnotliwa tercjarka — podnieść należy jej zgodę z wolą Bożą, którą okazywała, znosząc cierpliwie wszelkie niedostatki, — 1 sierpnia zasnęła spokojnie w Panu s. Elżbieta Anastazja Żarowa, w pogrzebie pomimo strasznej ulewy i piorunów wzięli udział wszystkie prawie siostry i bracia, wzbudzając tem podziw u innych.

Łódź: Bł. Tomasz Pietrzak, s. Rozalja Czarnecka, s. Marcjanna Kaczmarek.

Kołomyja: W czasie wojny do dziś zmarli: bracia: Jan Sanojca, Józef Wróblewski, Jerzy Halczuk, Mikołaj Wilczyński, Jan Hołotka, Ernest Wageman, Antoni Piskozub, Franciszek Sanojca, Ignacy Samsonowicz, Ignacy Pawłowski, Józef Ciesielski, Jan Sławiński, Grzegorz Chmura, Paweł Trembołowicz, Piotr Orzuk, Józef Fic, Jan Bednarczuk, Jerzy Wodziczko, Wojciech Stawarski, Piotr Marcinowski, Michał Marcinowski, brat Trzeciego Zakonu Hojdan, brat Trzeciego Zakonu Krupczak,

Fzanciszek Siomiak, Jan Piskozub, Józef Samsonowicz, Grzegorz Maliczewski, Dymitr Kalinowski, Antoni Budzianowski, Łukasiewicz.

Siostry: Franciszka Korzeniowska, Paulina Wróblewska, Marja Kalinowska, Katarzyna Chmura, Ludwika Milewska, Marja Stawarska, Agnieszka Bednarczuk, Marja Pałandiuk, Marja Kazimierska, Agnieszka Tymoczko.

Błogie: s. Tekla Teresa Jagielska;

Sambor: s. Marja Antonina Korcz, bardzo zgodliwa i przykładna tercjarka; br. Andrzej Wincenty Smereka; br. Jan Ruczej, przełożony.

Kościan: s. Barbara Andrzejewska, bardzo gorliwa i przykładna tercjarka;

Stryj: s. Buchingerowa Aniela (nowicjuszka).

Wołczuchy: s. Agnieszka ze Zdobylaków Burowa.

OGŁOSZENIA.

Do Kongregacyj kresowych.

Kongregacje kresowe. które życzą sobie otrzymać kilka religijnych książek, broszur i starych czasopism, zechcą podać swój adres Antoniemu Jagodzińskiemu, Ruda Pabjamicka, ul. Pańska 8 pod Łodzią.

Do Tercjarzy diecezji Chełmińskiej.

Zarządom poszczególnych rodzin św. Franciszka podaję do uprzejmej wiadomości, że składki na Radę Diecezjalną, jako też na Radę Główną wpłacić odtąd można na P. K. O. Nr. 211.251 (Generalny Sekretarjat Trzeciego Zakonu diecezji Chełmińskiej w Peplinie). Przeznaczenie przesyłki proszę zaznaczyć na docinku. Za opłacę manipulacyjną należy załączyć do 50 zł —·5 groszy, do 100 zł —·10 groszy.

Przypominam zarazem szan. Zarządom, aby przesłały z końcem roku na moje ręce sprawozdanie ze stanu i czynności rodziny, ilu liczy członków, jakie się odbyły zebrania, uroczystości, rekolekcje. Jeżeli gdzie powstała nowa rodzina, należy również mi o tem donieść.

Wszystkim tercjarzom życzę gorliwego ducha i owocnej pracy. Niech przykład ich będzie taki, iż duch Chrystusowy udzieli się wszystkim, z którymi się stykają. Przez to będą czynnymi współpracownikami dla sprawy Bożej dla sprawy Kościoła.

Ks. Dr. Bieszk — Peplin
dyrektor diec. T. Z.

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.

Odpowiedzialny redaktor: O Wiktor Biegus.